

Świąteczny upominek utkany z miłości



Gdybyście mieli kiedyś okazję zobaczyć Świętego Mikołaja, zwróćcie uwagę na pewien szczegół. Co prawda szanse na spotkanie go są niewielkie, bo spryciarz wciska się w kominy nie zawsze dostosowane do jego gabarytów albo przemyka pod oknami nocą. Na nic zdają się prośby elfów, by dał już spokój z tymi kominami albo przynajmniej zrzucił parę kilogramów, bo inaczej utknie i narobi sobie kłopotów. Nic z tego, święty robi wtedy poważną minę i wygłasza:

– To nie wina moich kilogramów, tylko mody na minimalizm. Wszystko teraz małe robią, kominy też. A swoje ciałko warto kochać. Gdyby nie ono, to jak niby miałbym dostarczyć te wszystkie prezenty? Tak, moi mili, o własne ciałko warto dbać i warto myśleć o nim z miłością.

Taką przemową zamykał elfom buzie. No i trudno się z nim nie zgodzić. Tak w ogóle to Mikołaj z miłością myślał

o prawie wszystkim. Nawet o śniegu, który na mroźnej północy niejednokrotnie zdawał się pukać w okiennice i tworzył zasy sięgające świętemu zmarzniętego i czerwonego nosa – brał wtedy wielką łopatę i odgarniał nią biały puch, aby dało się przejść z jego domku do fabryki zabawek oraz do stajenki reniferów. Nucił przy tym świąteczne melodie i spoglądał z miłością na krajobraz skąpany w bieli. Elfom, chcąc nie chcąc, udzielał się ten magiczny nastrój. Z miłością czytał listy od dzieci, które nie były przekonane, czy zachowywały się, jak należy, i czy Mikołaj do nich zawita – z czułością myślał wtedy o tych wspaniałych istotach, którym ktoś próbował tę wspaniałość umniejszyć, bo zachowywały się inaczej, niż chcieliby dorośli. Z miłością spoglądał na swój brzusek, gdy wydawał z siebie głośne burknięcia, domagając się małego co nieco. Och, miłość Mikołaja do świata zdawała się niezmierna!

Było jednak coś, co święty upodobał sobie bardziej niż wszystko inne – szalik. Przykrótki, trochę niekształtny, z różną liczbą oczek w rzędach, w dodatku w mało gustownym kolorze zgniłej zieleni, zupełnie niepasującym do czerwonego wdzianka. Elfy dwoiły się i troiły, żeby przekonać Mikołaja do zmiany szalika, dziergały bez wytchnienia, prezentowały mu coraz to nowe wzory, ale nic z tego – święty był nieugięty i do dziś przemierza świat w swoim



zgniłozielonym szaliku. Jeśli więc nocą za oknem mignie wam coś w tym odcieniu, a po chwili usłyszycie dźwięk dzwonek i ciche parskanie, to możecie być pewni, że to Święty Mikołaj ze swoim zaprzęgiem umyka przed waszym czujnym wzrokiem.

Ale trzeba przyznać, że historia tego szalika jest wyjątkowa. Sam święty twierdzi, że to szalik zrobiony z miłości...



Zosieńka długo zastanawiała się, co chciałaby dostać od Świętego Mikołaja. Pewnego dnia koleżanka ze szkolnej ławki zagadnęła ją o to, a ona potrafiła odpowiedzieć tylko zdziwionym „och!”. To już? – pytała samą siebie w myślach. W domu od razu pomknęła do wiszącego na ścianie kalendarza, żeby policzyć, ile jeszcze kartek należy wyrwać, by ujrzeć szósty grudnia. Zdumiona, liczyła je trzy razy, zupełnie nie rozumiejąc, jak mogła przegapić, że to wspaniałe wydarzenie jest już tak blisko.



– Czemu w ogóle tego nie zauważyłam? – zastanawiała się na głos.

Odpowiedź przyszła do niej, gdy podeszła do okna. Choć jesień już się kończyła, to pogoda wciąż była niemal letnia – słońce mocno świeciło, czym skłaniało do rozpinania kurtek i zdejmowania czapek. Zosi trudno było uwierzyć, że Mikołaj ma przybyć do nich w takich warunkach. Roztopi się przecież, biedaczek, w tym swoim ciepłym, czerwonym wdzianku! Postanowiła, że w liście, który zamierzała do niego czym prędzej wysłać, uprzedzi o zjawiskach pogodowych nietypowych o tej porze roku i doradzi mu, by włożył na siebie coś lżejszego. Tak też zrobiła.

– Śnieg? Mróz? Ale jak to? – zawołała kilka dni przed wizytą świętego, przecierając zaspane oczy. – To nie tak miało być! – dodała, a jej bródka zadrżała od hamowanego płaczu.

Rodzice dziewczynki popatrzyli na siebie, zdumieni. Nic z tego nie rozumieli.

– Myśleliśmy, że ucieszy cię zmiana pogody – zaczął tata.

– Będziemy mogli ulepić bałwana, pójść na górkę, żeby pojeździć na sankach, urządzić bitwę na śnieżki albo nawet zrobić igloo – zaczęła wyliczać mama.

Zosia jednak pokręciła głową i zakopała się pod kołdrą. Gorączkowo zastanawiała się, jak to wszystko odkręcić. Co się stanie, jeśli Mikołaj przeczyta jej list, ubierze się lekko i wyruszy w swoją podróż? Och, przecież się przeziębi i nie dotrze do wszystkich na czas! – właśnie takie myśli kłębiły się w głowie Zosieńki. Wiedziała, że musi coś wymyślić, i to już!

W końcu niechętnie poczłapała do kuchni, by zjeść śniadanie. Humor wciąż miała nieciekawą – do czasu, aż nie spojrzała na ciepłe rękawiczki, które zrobiła jej niedawno babcia. Leżały teraz na blacie, a dziewczynka miała wrażenie, że mówią: „przecież wiesz, co masz robić”.

– Musicie mnie zawieźć do babci – powiedziała. – Albo przywieźć babcię do mnie – dodała po krótkim zastanowieniu.

– Ale dlaczego? – zaczął tata.

Mama położyła mu dłoń na ramieniu i odchrząknęła.

– Nie wiem, o co chodzi, ale ta sprawa chyba nie może czekać... – Mama chciała się upewnić.

Zosia z przekonaniem pokiwała głową.

– Dobrze, pojedziemy od razu po śniadaniu – zapewniła.

Dziewczynka migiem zaczęła pałaszować owsiankę. Nie było czasu do stracenia. Godzinę później Zosia siedziała

w bujanym fotelu babci i tłumaczyła jej z zapałem, co takiego sprowadziło ją nagle, choć widziały się zaledwie wczoraj.

– Musisz nauczyć mnie szydełkować, babuniu – oznajmiła. – Chcę zrobić szalik.

Babcia wydawała się zaskoczona, ale że kochała szydełkować, to prośba bardzo ją ucieszyła.

– Dobrze, kochanie, zaraz po świętach możemy zacząć. Albo może w ferie? Będziesz miała wtedy dużo czasu i... – zaproponowała babcia.



– Nie. Teraz. Mam trzy dni – przerwała jej wnuczka stanowczo. – To bardzo ważne – dodała ciszej.

– Och, ale sklep, w którym zaopatruję się we włóczki, do świąt jest zamknięty. A ja ostatnią zużyłam chyba na twoje rękawiczki – zmartwiła się babcia. – Czy to naprawdę nie może trochę poczekać?

– Nie może – odparła ze smutkiem Zosia. Westchnęła, a potem opowiedziała babci, dlaczego tak jej na tym zależy.

Mówiła o swoim liście, o tym, że chciała dobrze, ale wyszło zupełnie inaczej. O swojej trosce o Mikołaja i o obawach, że choroba uniemożliwi mu dotarcie do wszystkich oczekujących go dzieci. Wreszcie wyznała, że święty przynosi

upominki każdemu, a sam raczej ich nie otrzymuje. A że rodzice Zosi zawsze powtarzali jej, że prezent od serca jest wart więcej od tego ze sklepu, to i ona pragnęła zrobić dla niego coś od serca zamiast kupować. Przypomniało jej się, że gdy urodził się synek sąsiadki, to mama przez dwa tygodnie gotowała więcej i zanosila pani sąsiadce obiady, a gdy Zosia zapytała, dlaczego mama tak robi, to kobieta wytłumaczyła, że to jest właśnie taki prezent od serca. I że takie cieszą najbardziej. Chyba miała rację, bo pani sąsiadka najpierw się rozplakała, a później wyznała, że to ze szczęścia.

– No a teraz chyba pozostaje mi tylko kupienie szalik w sklepie... – zakończyła swoją opowieść dziewczynka.

Babcia się zamyśliła. Przez dłuższą chwilę milczała.

– Poczekaj tu na mnie – rzekła w końcu.

Zosia słyszała, że babcia coś wyjmuje, przerzuca, szpera. Wydawało jej się, że trwa to całe wieki, ale po kilku minutach pojawiła się z powrotem. Minęła zadowolona i chowała coś za plecami. To ponownie wlało nadzieję w serce dziewczynki.

– Został mi jeden, ostatni. – Babcia trzymała w ręku okrągłą włóczkę. – Długo czekał na swoją kolej.

Zosia, gdy zobaczyła motek, podrapała się po głowie i zapytała nieco niepewnym głosem:



– A jaki to jest w ogóle kolor, babciu?

– Cóż... Chyba... zgniłozielony – odparła starsza kobieta. – To co, zaczynamy? – upewniała się.

Dziewczynka pokiwała głową i zabrały się do pracy. Nie było to łatwe zadanie. Szydełko wymykało się z małych rączek, włóczka się plątała, oczka zaciskały zbyt mocno. Jednak Zosia się nie poddawała – szydełkowała i pruła, słuchała przy tym rad babci. Po pewnym czasie zauważyła, że jej paluszki zaczęły dość sprawnie operować szydełkiem, więc prucia było coraz mniej, za to radości – coraz więcej. Jedyne, co zaprzętało jeszcze głowę dziewczynki, to pytanie, czy zdąży...

Babcia odwiedzała ją przez kolejne dwa dni. Widziała, że jej wnuczka daje z siebie wszystko. Tylko raz zgodziła się na dłuższą przerwę, aby skosztować pierniczków, z których babcia słynęła w całej okolicy. Ale potem Zosia od razu wróciła do szydełkowania. Dostrzegając efekty swojej pracy i wiedziała, że wytrwale zbliża się do jej końca. Chociaż początkowo wydawało jej się, że ma za mało czasu, to teraz czuła się dumna, że spróbowała i że się nie poddała po pierwszych niepowodzeniach.

W końcu, po trzech dniach ciężkiej pracy, szalik był skończony. Zosia ze zdumieniem oglądała go z każdej strony. Nie mogła się nadziwić, że to ona go zrobiła. Widziała różne

niedociągnięcia, a jednak nie potrafiła odeprzeć myśli, że właśnie taki jest idealny. Postanowiła podzielić się tymi przemyśleniami z babcią.

– Babuniu, powiedz mi, jak to jest, że ten szalik nie wygląda jak ze sklepu, ma czasem za dużo oczek, inne są porozciągane, do tego ten... kolor... a mimo wszystko wydaje mi się, że jest taki, jaki powinien być? – zapytała, tuląc do policzka miękką włóczkę.



Babcia uśmiechnęła się i poprosiła dziewczynkę, by usiadła jej na kolanach. Najpierw mocno ją przytuliła, a następnie wyjaśniła:

– Widzisz, kochanie, tak to już jest z prezentami od serca. Myślę, że to dlatego, że poza włóczką użyłaś do tej robotki czegoś więcej. Domyślasz się czego?

Zosia zastanawiała się długo, ale nic nie przychodziło jej do głowy.

– Tych dwóch sprytnych rączek? – zaryzykowała i zamachała paluszkami przed twarzą babci.

– Ich też – zachichotała kobieta. – Ale użyłaś też czegoś, co wypływa właśnie z serduszka – podpowiedziała.

– Miłości? – upewniała się dziewczynka.

– Tak, to szalik zrobiony z miłości – przyznała babcia.

Zosia uśmiechnęła się promiennie. Podobało jej się to wyjaśnienie. I była ciekawa, czy Święty Mikołaj dostrzeże ten sekretny element szalika. Nagle poderwała się z kolan, zeskoczyła na podłogę i wykrzyknęła:

– Babciu! Musimy iść! Muszę go wysłać! Teraz, inaczej listonosz nie zdąży!

Babcia zaśmiała się radośnie, wstała i ruszyła w stronę przedpokoju.

– Zdążymy, dziecko, zdążymy – powiedziała z czułością, gdy sięgała po płaszcz.



Gdy elfi listonosz dotarł do chatki Mikołaja, dosłownie kilka minut przed jego odlotem w coroczną podróż dookoła świata, od razu przekazał adresatowi paczuszkę niewielkich rozmiarów. Zaciekawiony święty otworzył ją i wyjął szalik w zgniłozielonym kolorze, następnie wyciągnął dołączony liścik. Wiadomość była krótka:

Drogi Mikołaju!

Pomyłka! Pogoda oszalała. Zabierz ze sobą, coś ciepłego, a na wypadek gdybyś nie miał, przesyłam Ci szalik. Sama go zrobiłam.

Wiesz, to taki prezent od serca. Do jego zrobienia użyłam czegoś więcej niż włóczki.

Domyślasz się czego? :)

Ucałowania!

Zosieńka



– O fuj! – zawołał jeden z elfów.

– Nieładny – dodał kolejny.

– Niemodny – dorzucił trzeci.

Elfy wymieniały kolejne określenia, a Mikołaj tylko kręcił głową, rozbawiony. Nie przerywał tej wyliczanki. Wiedział, że przemówi, gdy przyjdzie na to pora. W pewnym

momencie jeden z pomocników świętego uciszył swoich braci i swoje siostry.

- Cisza! – krzyknął. – Niech sam Mikołaj nam powie, co myśli o tym... specyficznym prezencie.
- Jest idealny – wyznał święty.
- Idealny? – powtórzyły zaskoczone elfy. – Jak to?
- Jest idealny, bo zrobiony z miłości – wyjaśnił i zarzucił na szyję szalik, z którym nie rozstaje się do dziś.



Wyjątkowy list do Mikołaja



Bruno siedział przy swoim dębowym biurku, na którym od tygodnia stała duża, szklana kula. W środku ktoś zamknął iście magiczny obrazek – w białej scenerii dało się zauważyć niewielki, drewniany domek, a jeśli przyjrzało się bliżej, to w oknie dostrzegało się uśmiechniętą twarz Świętego Mikołaja w czerwonej czapce z pomponem. Bruno często potrząsał swoją kulą i wpatrywał się, jak maleńkie śnieżynki wirują i otulają świąteczną bielą świat zamknięty w szkłe. Lubił myśleć, że Święty Mikołaj ma taką samą kulę w swoim domu na biegunie i że może w niej dostrzec, co się dzieje w każdym miejscu na świecie. Czasem zastanawiał się tylko, czy to możliwe, żeby bruchaty święty mieszkał w takim małym domeczku – przecież musiał gdzieś pomieścić te wszystkie prezenty! Chłopiec nie miał pojęcia, jak bliski był prawdy w obu tych kwestiach.